Nr. 6. Kraków, 18 Maja 1919. Rok IV.

KOBIETA POLSKA

Pismo „Związku katol. Stowarzyszeń kobiet i dziewcząt pracujących".

PRENUMERATA: roczna . . . . . . 6 K., 4 m. — fen.
„ półroczna . . . . . 3 K., 2 m. 50 fen.
Egzemplarz pojedynczy . . . . 60 h.

OGŁOSZENIA (inseraty) umieszcza się po cenie 30 hal. od wiersza petitem.

WYCHODZI NA 1 I 3 NIEDZIELĘ W MIESIĄCU.

Adres Redakcyi i Administracyi:
KRAKÓW, PLAC MARYACKI L. 2. TEL. 483.

WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: KS. LUDWIK KASPRZYK.

Kobieta w organizacyi.

Kiedy przed kilkudziesięciu laty zaczęto tworzyć organizacye czy oświatowe, czy zawodowe mężczyzn, wielu ludzi kiwało głowami powątpiewając, czy taka rzecz powiedzie się. Praktyka okazała, że przy systematycznej pracy organizacye nie tylko się rozwijają, ale na życie ich członków, na życie całych warstw i stanów wywierają bardzo stanowczy wpływ.

Jeszcze więcej powątpiewano, gdy od niedawna zaczęto organizować kobiety. Wielu zadawało sobie pytanie: poco organizować kobiety, poco wciągać je do stowarzyszeń, skoro kobieta powinna patrzeć domu i rodziny, a nie bawić się „w politykę". Organizowanie bowiem mężczyzn i kobiet nazywano „polityką". I cóż się pokazało? Oto organizacye kobiece rozwijają się wspaniale, a niejednokrotnie lepiej, niż stowarzyszenia męskie.

W życie organizacyjne wniosła kobieta wiele pierwiastków nowych, a bardzo cennych. Przedewszystkiem dużo idealizmu. Mężczyzna szuka najczęściej w organizacyi korzyści materyalnych lub też zaszczytów i godności. Kobieta zaś należy do stowarzyszenia raczej z poczucia potrzeby łączenia się z koleżankami, spotykania się z niemi w stowarzyszeniu, wymiany myśli itp. Wskutek tego idealizmu cała działalność organizacyi kobiecych jest niemi przejęta, co naturalnie bardzo korzystnie przyczynia się do rozwoju tych stowarzyszeń.

Do organizacyi wnosi kobieta wielką ilość zapału. Tyle zapału wnosi mężczyzna tylko wyjątkowo. Kobietę zawsze ożywia ten zapał nawet w chwilach ciężkich. To też o wiele łatwiej pokonuje kobieta rozmaite trudności, jakie napotyka w organizacyi, niż mężczyzna.

Wytrwałość połączona prawie z uporem cechuje kobiety zorganizowane. Wystąpienie kobiety ze stowarzyszenia należy do zdarzeń wyjątkowych, podczas gdy w organizacyach męskich jest to rzecz prawie codzienna. Kobieta raz dla organizacyi pozyskana będzie się w niej trzymała mimo rozmaitych przeszkód i trudności.

Wielką zaletę kobiet stanowi ich pewna sumienność drobiazgowa, która szczególnie w życiu organizacyjnem odgrywa poważną rolę. Kobieta zorganizowana przyjąwszy w organizacyi jaki urząd, dołoży wszelkich starań, by go spełnić i to jak najlepiej spełnić. Tam, gdzie mężczyzna będzie się ociągał, kobieta bez oglądania się za siebie na innych, pracuje i spełnia przyjęte na siebie obowiązki.

Szlachetność życia towarzyskiego w organizacyi zawdzięczamy kobietom. W stowarzyszeniach męskich widzimy często gburowatość w obcowaniu koleżeńskiem, a przynajmniej rubaszność, napotykamy nieraz na nieodpowiednie postępowanie w słowach i czynach. Kobieta natomiast wnosi do organizacyi pierwiastek szlachetny, wnosi łagodność zwyczajów i obyczajów, nie dopuszcza do tego, by organizacyi można zarzucić coś niewłaściwego.

To są dodatnie pierwiastki, jakie kobieta wnosi do organizacyi. Są również i pierwiastki ujemne, ale wobec dodatnich muszą ustąpić miejsca. Tym pierwiastkom dodatnim zawdzięczać należy tak piękny rozwój organizacyi kobiecych, oraz tych, gdzie obok mężczyzny staje do współpracy organizacyjnej i kobieta.

KU NAUCE i ZBUDOWANIU.

Najświętsza Panna Marya w pieśni polskiej.

I.

Jeden z uczonych ostatniej doby, profesor wszechnicy Jagiellońskiej w Krakowie, wyraził się, że do wszystkich pięknych tytułów, jakie dajemy Matce Najśw., możnaby jeszcze z całą słusznością dodać jeden, a mianowicie, że Najśw. Panna Marya jest Królową poezyi polskiej, czyli inaczej mówiąc Królową pieśni polskiej. Uczony ten, sam

miłośnik Matki Boskiej, ma zupełną słuszność. Jeżeli bowiem spojrzymy na dzieje Polski i przysłuchamy się, jak i co śpiewali Polacy w dawnych wiekach, usłyszymy często w pieśniach imię Najśw. Panienki, usłyszymy pomiędzy innemi pieśniami bardzo wielką liczbę takich, które wysławiają Maryę. Zaś pomiędzy pieśniami religijnemi najczęściej powtarzają się pieśni ku czci Przenajświętszej Bogarodzicy. Jest to jeden z licznych dowodów przywiązania naszego narodu do Matki Jezusowej. Naród bowiem, jak każdy człowiek, wyśpiewuje to, co czuje w sercu. A że w sercu polskiem od najdawniejszych czasów przyjęło się uczucie miłości ku Maryi, więc też pieśniom ku czci tej Najświętszej po Bogu Istoty niema poprostu końca.

Pierwszą pieśnią, którą nasz naród śpiewał i która długo była hymnem narodowym Polaków, jest pieśń **Bogarodzica.**

„Bogarodzico Dziewico.
Bogiem sławiona
Maryo!
Twojego Syna Gospodyna
Matko zwolona
Maryo!
Ziść nam, spuść nam
Kyrie elejson".

W pieśni tej nazwana jest Najśw. Panna Marya Matką Boga i Dziewicą, przez Boga wyniesioną, wysławioną ponad wszelkie stworzenie. Jej Syn jest gospodynem, to znaczy panem świata i Ona jest przez Niego zwolona, to znaczy wybrana na matkę. Czego ta Matka nie dokaże, gdy prośby ludzkie i błagania do niej zanoszone poleci Jezusowi, swemu Synowi! Ziszczą się nadzieje błagających, odpuści Bóg winy grzeszników, zmiłuje się nad ludźmi.

Jeszcze nie rozwinął się język polski, jeszcze nie umiano nim pisać gładko i składnie, czego Polaków dopiero Jan Kochanowski w XVI. wieku nauczył, a już miał naród nasz mnóstwo pieśni ku czci Maryi. Wiele ich wydał zwłaszcza wiek XV., wiek zdrowych obyczajów, wiek polskiej tężyzny i zarazem wiek głębokiej wiary. W jednej pieśni z tego czasu skarży się Marya pod krzyżem w taki wzruszający sposób:

„O aniele Gabryele,
Gdzie jest ono twe wesele,
Coś mi go obiecował tak bardzo wiele,
A rzekący: panno, pełna-jeś miłości.
A ja pełna smutku i żałości,
Spróchniało we mnie ciało i moje wszystkie kości".

Wspomniany Jan Kochanowski nie napisał — niestety, ku czci Matki Bożej nic. Czasy bowiem, w których żył, były czasami miękkości obyczajów i życia zbyt swobodnego. Ale chociaż milczała przez chwilę pieśń pisana, choć pieśniarze uczeni zanadto wpatrywali się w czasy pogańskie i zapominali o Maryi, to jednak nie zapomniał o Niej wierzący lud i sławił ją dalej swym prostym, ale jędrnym, męskim językiem.

Za to w wieku następnym, XVII. mamy wielu pieśniarzy, czczących Maryę wierszami, ku Jej chwale składanymi. Do takich należeli Bartłomiej Zimorowicz, Ks. Grochowski, Miaskowski i ks. Sarbiewski. Zimorowicz np. tak pisze o Matce Boskiej:

„Ty nieumiejętnym radzisz,
Błędnych na drogę prowadzisz;
Chorym stajesz się lekarką,
Ubogim hojną szafarką.
Żaden człowiek próżno Ciebie
Nie wzywał w ciężkiej potrzebie;
Żaden nie jest opuszczony
We złym razie z twojej strony".

W drugiej połowie XVIII. wieku układa pobożne pieśni ku czci Najśw. Panienki Kochowski. Pisze on np. o Maryi, że jest Ona

„cesarzową nieba,
Która za honor ma, kiedy Ją zową
Polski królową.
Twojać to Polska, Ty jej zdawna bronisz,
I teraz ją Ty w tym razie zasłonisz:
Wielmożna ręka Jej nieprzyjaciele
Mostem pościele".

W późniejszych czasach, w wieku XVIII., kiedy Polska chyliła się do upadku, nie pisano już tak ładnie i nie składano nowych, ładnych piosenek na cześć Bogarodzicy.

LEGENDA.

Mieszkał kiedyś w okolicy w górach Szwajcaryi hrabia Walter, pan możny i bogaty. Słynęła wszędzie z piękności młoda jego żona, ale bardziej podziwiano niezwykłe jej cnoty i pobożność, a męża jej mianowano najszczęśliwszym z ludzi. Ale niedługo szczęście to trwało.

Wkrótce przyjechał w te strony rycerz, którego nikt nie znał i który nikomu nazwiska ani pochodzenia swego nie chciał wyjawić, mówiąc, że votum mu tego wzbrania do pewnego czasu. Takie śluby były w średnich wiekach rzeczą częstą; nie dziwiono się więc temu, a przybysza przezwano czarnym rycerzem, gdyż innej barwy nie nosił — i niemniej chętnie przyjmowano, domyślając się, że wysokiego musiał być rodu, po dostatkach, któremi hojnie szafował. Zamieszkawszy w bliskiem mieście, dom urządził z niewidzianym dotąd u tamtejszych magnatów przepychem, i spraszać zaczął szlachtę okoliczną, a więc i męża pięknej Aldy. Dzień w dzień huczne bywały u niego zabawy, a na pierwszem zawsze miejscu gra szalona. I powoli Walter dał się uwikłać w zastawione na niego sieci, i wśród gwaru uczt i rozrywek, które go odrywały od żony i domu, z każdym dniem gwałtowniej się w nim rozwijała namiętność do gry, podsycana ciągłem szczęściem. Nieraz całą noc spędziwszy u czarnego rycerza, o świcie dopiero obładowany złotem, upojony powodzeniem, powracał do swego zamku, obojętny na niepokój i cichy smutek tej, która go tam oczekiwała.

Pewnego wieczoru jednak zaczął przegrywać. Czarny rycerz był jego przeciwnikiem i raz wraz zgarniał jego stawkę z obojętnym i szyderskim uśmiechem, który powiększał zaciekłość Waltera. Goście się rozeszli, sam na sam pozostali jeszcze gracze, bo hrabia koniecznie chciał się odegrać, i ufał że szansa się zmieni. Gdy pieniędzy już nie stało, postawił łańcuch swój złoty, broń, psy, konie, srebro i klejnoty, wreszcie ziemie i zamek swój dziedziczny. Oślepiony, roznamiętniony, umilkł dopiero wtedy, kiedy już mu nic do przegrania nie pozostało.

Wówczas czarny rycerz, zawsze spokojny i uśmiechnięty, uprzejmie odezwał się do zrujnowanego gościa, że ofiaruje mu wszystkie dotąd rozegrane partye puścić w niepamięć, byle zgodził się zagrać jeszcze jedną, ostatnią, w której na kartę postawi... hrabinę. Wygrywając, hrabia nic nie utraci z mienia swego, przegrywając, rycerzowi odda tylko Aldę.

Straszną musiała być namiętność Waltera, strasznym też wpływ szyderskiego spojrzenia, które na nim ciężyło, kiedy na ten haniebny targ skinieniem głowy przyzwolił,

Dopiero, gdy niebezpieczeństwo było już widoczne ze strony wrogów, gdy Polska coraz więcej traciła swobodę i gdy porwali się do wojny z Moskalami dobrzy obywatele, zwani Konfedaratami barskimi, porwali się oni do tego wielkiego dzieła z imieniem Maryi na ustach. Śpiewali ku czci Najśw. Panienki pieśni bojowe, konfederackie, wyznawali Jej, że stają „na placu z Boga ordynansu", że „dla wolności giną i wiary swej nie miną". Zło było tak wielkie w Polsce i złość wrogów tak ohydna, że wiary się nie zaparli. Wiara ta została, mimo że Polska upadła, została miłość ku Maryi. I to przez sto lat niewoli i niedoli. I tylko dzięki wstawiennictwu Matki Boskiej, Królowej Korony Polskiej, dzisiaj dźwignęliśmy się z grobu do nowego życia. O tem zawsze winniśmy pamiętać i śpiewać dalej Maryi, prowadzić dalej ten długi ciąg pieśni, jaki się zaczął przed setkami lat.

Porządki domowe.

II.

Przechowywanie ubrań ciepłych przez lato.

Przed schowaniem trzeba każdą sztukę wytrzepać, wyczyścić lub wyprać i naprawić.

Białe wełniane lub flanelowe rzeczy, można wyczyścić magnezyą.

Futra jasne: flanelą miękką przejść pod włos, potem wcierać mąką zwyczajną lub magnezyą, którą się innym kawałkiem flaneli ściera.

Futra ciemne: W ten same sposób wcierać w nie ogrzane otręby.

Miejsce, w którem się rzeczy na zimę przechowuje, powinno być suche i zabezpieczone od dostępu powietrza. Jeżeli się coś przechowuje w pudełkach kartonowych, należy zakleić brzegi papierem, by powietrze nie dochodziło. Wszystko, co jest do przechowania: zarękawki, czapki, szale, suknie, zaszyć w pokrowce, posypawszy kamforą z pieprzem lub tytoniem. (Na pokrowce można użyć stare suknie itp. rzeczy płócienne lub perkalowe). Na każdej takiej paczce umieścić kartkę z napisem, co się w niej znajduje, żeby nie rozpruwać wszystkich, gdy się czegoś szuka.

Kartki należy też przyczepić do wszystkich kluczy, najlepiej by zawsze przy nich były, ale ważne to szczególnie, gdy się wyjeżdża, żeby za powrotem czasu nie tracić na dobieranie kluczy do szaf i pak.

III.

Rzczy dla ubogich.

W każdym domu powinno być miejsce na składanie rzeczy, które już nie są potrzebne. Takie rzeczy, byle były utrzymane w porządku, mogą jeszcze wielce być pożyteczne ubogim. Lepiej je dawać potrzebującym, jak u siebie na strychach gromadzić.

Na to jednak, aby ta jałmużna była pożyteczną, trzeba rzeczy, które się dla ubogich odkłada, wyczyścić, odpruć poniszczone ozdoby, czasem przerobić dla dzieci, jednem słowem doprowadzić je do takiego stanu, aby służyć mogły. Dając znoszoną suknię ubogim, dołączyć skrawki materyału, jeżeli je mamy, by mogły się im przydać na łaty lub naprawki.

IV.

Porządek przy pakowaniu i rozpakowywaniu.

Pakować należy roztropnie, tj. odkładać do podrzędnego kuferka to, co może być w drodze potrzebne, żeby nie otwierać dużych kufrów.

Kufer czy kosz wytrzeć z kurzu i wysłać dno papierem. Przynieść odrazu wszystko, co ma być zapakowane i rozłożyć gatunkami: osobno książki, obuwie, bieliznę i suknie.

Przygotować sobie papier cienki do pakowania sukien i grubszy do zawijania książek, pudełek, teczek i sznurki do zawiązywania pudełek, żeby się z nich wszystko nie wysypało. Na spód kufra kładzie się rzeczy ciężkie: książki, pudełka, obuwie — to ostatnie powinno być pakowane w woreczkach lub zawijane w papier i to każdy bucik osobno i układane naprzemian obcasem do palców.

Los jeszcze raz go zawiódł, a gdy chciał nędznie opierać się i wzbraniać, bełkocząc, że przecież to rzecz niemożliwa, chociażby tylko dla rodziny... dla świata... kusiciel odpowiedział, że o honor jego dbały jak on sam, tak się urządzi, aby nikt o niczem nie wiedział, ani mógł się dowiedzieć. Hrabia miał nazajutrz rano namówić żonę na spacer konny i jednego tylko pazia wziąść z sobą. W lesie, tam gdzie od pięciu dębów pięć dróg się rozchodzi, przygotowaną na nich będzie zasadzka — poczet zbrojnych ludzi napadnie na nich i porwie hrabinę, — paź poświadczy obronę, że męża zwalczyła zbyt przeważna siła, a świat współczuciem otoczy pokrzywdzonego i daremnie poszukiwać z nim będzie sprawców gwałtu.

I odjechał Walter do zamku, którego za taką cenę pozostawiono go panem i rano wyruszył konno z żoną do lasu; za nimi podążał najmłodszy z ich paziów, mały chłopaczek.

Droga prowadziła koło wiejskiego kościółka. Alda wstrzymała konia przed kruchtą, mówiąc mężowi, że wejdzie się pomodlić. On nie mógł oprzeć się jej żądaniu, ale sam nie śmiał, pełen tak grzesznych myśli i zamiarów, wejść do domu Bożego, i wymawiając się bólem głowy, prosząc żony, aby nie dała mu długo czekać, pozostał na dziedzińcu.

Wkrótce też wyszła hrabina z kościoła, z niezwykłym wyrazem powagi i zadumy na bladej twarzy, — mąż chciał jej dopomódz wsiąść na wierzchowca, ale nie mówiąc mu ani słowa, uniosła się tak szybko i lekko, że znalazła się na siodle, zanim poczuł dotknięcie jej stopy.

Jechali przez las milcząco.

Gdy na zakręcie drogi ukazało się pięć ogromnych dębów, Alda spojrzała na chmurnego męża, a w jej wzroku tyle było żalu i wyrzutów, że hrabia zadrżał cały i już chciał ją wstrzymać, zawrócić, uciekać z nią razem... ale podczas tej krótkiej chwili wahania, wyskoczyła z poza drzew cała zgraja ludzi zbrojnych, zamaskowanych. Kilku z nich rzuciło się na Waltera, krępując jego ruchy, a czarny rycerz równie zamaskowany, poskoczył ku Aldzie i chwycił za cugle jej konia. Ale zaledwie spojrzał na nią, wydał straszliwy, nieludzki okrzyk przerażenia. Maska spadła mu z twarzy, odkrywając szatańskie oblicze wykrzywione bezsilną furyą, — runął o ziemię i miotając rogatą głową, gryzł piasek i zgrzytał zębami, aż buchnęły wokoło niego płomienie, wśród których zapadł się w ziemię. Odrętwiały z przestrachu Walter spostrzegł wówczas, że i żona jego dziwnej uległa zmianie.

Wznosiła się powoli w górę, jakby niewidzialną ciągniona siłą, a zarazem stawała się coraz bledszą, coraz bar-

Cała sztuka pakowania polega na tem, żeby rzeczy były układane szczelnie i przedstawiały zawsze równą powierzchnię. Trzeba więc miejsca puste, zapychać pończochami, ścierkami, resztkami od sukien itd. Jeżeli jest brudna bielizna, trzeba ją włożyć do worka i także na dnie kufra zapakować.

Gdy pierwsza warstwa ułożona, przykryć ją papierem i układać bieliznę o ile możności gatunkami, ale nie powiązaną, bo wtedy niepodobna ułożyć równej powierzchni.

Bieliznę znowu przykrywszy, układać suknie: najprzód żakiety i rzeczy wełniane, na wierzch lekkie. Spodnie nie przewracać na lewą stronę, bo się więcej mną, fałdy układać tak, jak się same rzucają. Wyłogi aksamitne obłożyć cienkim papierem. Wreszcie wszystko starannie przykryć.

* * *

Przy rozpakowywaniu nic na ziemię nie rzucać: papiery rozprostować i złożyć, tak samo i sznurki; rzeczy w miarę wyjmowania gatunkować.

Kosz czy kufer, jeżeli tego potrzeba oddać odrazu do naprawy. Rzeczy perkalowe, jeśli zmięte, odprasować, wełniane wytrzeć octem z wodą i wywiesić na powietrze.

Z podręcznika szkoły gospodarskiej w Zakopanem.

Dwie chmurki po niebie
Jedną dążą drogą;
Chcą złączyć się z sobą,
Chcą, ale nie mogą.

I tak goniąc siebie,
Płyną od dni wielu,
Różnemi drogami
Do jednego celu.

Aż deszczem spłynęły
Chmurki roztęsknione;
Odtąd jedną rzeczką
Razem płyną one.

Zamek w Wiśniczu.

Miasteczko Wiśnicz leży w malowniczej, górzystej okolicy obwodu bocheńskiego, o milę od Bochni. Oko jadącego traktem od strony Bochni uderza najprzód rozległa dolina z porozrzucanemi wśród niej drewnianemi budowlami, dość starożytnej postaci, ponad którą, jak dwaj rycerze na straży, górują dwa wyniosłe wzgórza, dźwigające na swych barkach pamiątki przeszłości. Na jednego grzbiecie rozsiadł się zamek, obwiedziony pięciokątną warownią, najeżony basztami, otoczony szkarpami; na drugiem — poważny i cichy legł klasztor księży Karmelitów, zbudowany, z przyległym u stóp jego kościółkiem, przez hetmana Stanisława Lubomirskiego, na pamiątkę bitwy Chocimskiej.

Do zamku, przez ciężką bramę wchodzi się na dziedziniec, którego środek zajmuje czworoboczna budowa, z basztami po bokach i kopulasta kapliczka. Wnętrze gmachu, które zachowało ślady minionej a świetnej przeszłości w resztkach marmurowych kominów, szczątkach odrzwi i kamiennych opraw u okien, świadczy dziś jeszcze o artystycznych nawyknieniach dawnych swoich mieszkańców. Trudno wskazać architekta, którego ręka dźwignęła te olbrzymie mury, czas budowy zamku sięga, jak się zdaje, 15-go wieku.

Pierwotnie był on gniazdem przemożnego rodu Kmitów, który tak pamiętnie zapisał się na kartach dziejów narodowych. W r. 1375 Jaśko Kmita, Starosta Sieradzki, dopomógł królowi Ludwikowi do zwalczania Władysława Białego, księcia Gniewkowskiego, a pisał się z Wiśnicza, tak, jak i wnuk jego, Mikołaj, Kasztelan Przemyski, który w bitwie pod Grunwaldem 1410 r. prowadził herbową chorągiew Szreniawy z krzyżem, pod którą walczyli sami Szreniawici. Nakoniec najsławniejszy z nich, Piotr, Kasztelan Wojnicki, Marszałek Wielki Koronny, a nareszcie Wojewoda Sandomierski, człowiek dumny i chciwy, ale jeden z najbardziej wpływowych ludzi owej epoki, ugaszczał w murach zamku wiśnickiego Zygmunta Augusta i piękną królowę Barbarę wraz z bratem jej, Mikołajem Radziwiłłem, hojnością upominków i wspaniałością trzechdniowego przyjęcia świadcząc o szczerości uczuć i świeżo zawartej zgody.

dziej wiotką i powiewną, przez chwilę widział ją jeszcze przeźroczystą jak obłoczek, nareszcie całkiem rozpłynęła się w powietrzu.

Hrabia znalazł się sam jeden — napastnicy zniknęli, paź uciekł, — gdyby nie wierzchowiec Aldy, byłby mógł pomyśleć, że wszystko, co się stało przed chwilą, snem tylko było złowrogim. Ale z poczuciem nieubłaganej rzeczywistości obudził się nareszcie w Walterze głos sumienia. Wpływ nieczysty, pod którym dotąd pozostawał, a który go oślepiał, rozwiał się nagle, jak zniknęła anielska istota, którą Bóg odebrał niegodziwemu mężowi. Miotany żalem i wstydem, boleścią i skruchą przejęty, zapragnął przedewszystkiem pomodlić się tam, gdzie ona niedawno modliła się, błagać o przebaczenie, najostrzejszą zadając sobie pokutę.

Pospieszył więc nazad do kościoła. Gdy wszedł tam ze schylonem czołem nieszczęsny winowajca, pusto było zupełnie po skończonem nabożeństwie. Przed ołtarzem klęczała tylko pogrążona w modlitwie kobieta z ubrania i postaci tak podobna do Aldy, że Walter zatrząsł się cały, niedowierzajac swym oczom. Na odgłos jego kroków, kobieta odwróciła głowę i hrabia ujrzał znowu tę śliczną twarz, której myślał, że już nie zobaczy na ziemi. Padł na kolana, nie wiedząc już co się z nim dzieje, lecz widząc, że żona podniosła się i odchodzi, powstał i poszedł za nią, lękając się, aby znów się nie rozwiał cień jej marny. Gdy stanęli na dziedzińcu, drżący chwycił ją za rękę, ale dłoń ciepła i miękka serdecznym odpowiedziała mu uściskiem, a słodki głos zaczął go przepraszać, że mężowi tak długo Alda dała czekać. Ale musiała dotrzymać obietnicy uczynionej matce na łożu śmierci. Ta mając szczególniejsze nabożeństwo do Anioła Stróża, pod jego opiekę oddawała dziecię, które pozostawiała sierotą i żądała, aby córka dała jej słowo, że ilekroć przejdzie przed kościołem, wejdzie pomodlić się do swego opiekuna, a jeżeli mszę zastanie, wysłucha tej zawsze aż do końca. Tutaj zaś jedna msza kończyła się właśnie, kiedy druga zaczynała, a potem przy modlitwie zapomniało się o czasie i godzinie.

Teraz dopiero Walter zrozumiał kim był ten, który przybierając na siebie postać Aldy, uratował ją od szatańskiej zasadzki, a jego od zbrodni i rozpaczy. Skrucha jego była tak wielką, że upokorzył się nietylko w konfesyonale, ale wobec żony, wyznając jej, jak ciężko i haniebnie przeciw niej zawinił.

Legenda powiada, że Alda przebaczyła mężowi i że oboje małżonkowie fundując kaplicę na pamiętnem im miejscu, kazali wymalować obraz, mający przekazać potomności widoczny ten dowód opieki Anioła Stróża.

Marya Gorecka.

Niemcewicz, opisując wspaniałe przyjęcie, jakiego doznał król Zygmunt August w Wiśniczu u wielkiego marszałka koronnego, Kmity, przytacza: .....nigdy hojniejszy, jak przy końcu biesiady (gospodarz), prosił, aby August na pamiątkę, że uczcił progi jego, przyjął dar mały" i ofiarowując królowi puhar jaspisowy z cyfrą B. R. i koroną, w dużych dyamentach wysadzonemi, przed królową położył „kanak z dużych szafirów, obwiedzionych perłami, mający w pośrodku pyszny onyx z wyrżniętym wizerunkiem królewskim"; również hojnie obdarzył panów i dworzan królewskich. — „Tęczyński przyjąć musiał zupełną zbroję i szyszak, należące niegdyś do powinowatego przodków Kmity, Zawiszy Czarnego. Była to zbroja, powleczona szmelcem czarnym i gęsto przesypana gwiazdami z uryańskich pereł".

Nie sami jednak monarchowie doznali gościny polskiego magnata. Piotr Kmita wysoko cenił naukę, i chętnie dawał jej przytułek w swym domu, to też przez cały ciąg jego życia zamek wiśnicki roił się uczonymi różnej sławy i narodowości. Po śmierci Wojewody Sandomierskiego przeszedł zamek w posiadanie Lubomirskich. Nowi ci nabywcy podnieśli znaczenie zamku, zakładając u stóp jego miasteczko w r. 1616, a w 1621 odnowili go z gruntu i umocnili wzniesieniem fortyfikacyi, o czem świadczy tablica z łacińskim napisem, umieszczona na bramie wjazdowej. W 1656 roku w dniu 12 Czerwca zamek został najechany przez Szwedów, zniszczony i zrabowany do szczętu z zapasów wojennych, ale, odbudowany i odświeżony, stał się na nowo siedzibą Lubomirskich.

Z czasem zamek przeszedł na własność rządu austryackiego, który objął go w stanie ruiny i ze swej strony uczynił wszystko możliwe, aby tę ruinę powiększyć. Lecz potężne mury, najeżone szeregiem baszt, broniły się dzielnie. W części zamku, najlepiej zachowanej, umieszczono więzienie dla przestępców kryminalnych, reszta zwolna, ale stale niszczała. Cały zarys zamku pozostał nienaruszony, tworząc jeden z najbardziej malowniczych i imponujących widoków w Polsce, szczegóły ulegały powolnemu konaniu. Zachowało się przecież zbyt wiele, od prześlicznej bramy wjazdowej do krużganków i licznych ornamentów, aby rozpadanie się tej pamiątki nie miało budzić najwyższego żalu.

Z ruchu w Stowarzyszeniach.

Dobczyce.

Już od dłuższego czasu nie było w gazetce wiadomości o naszem Stowarzyszeniu.

A jednak ono działa i rozwija się, mimo różnych przeszkód. Praca i działalność w Stowarzyszeniu nie ustaje, ujawniając się wewnętrznie przez częste wieczorki, przeplatane deklamacyami i pożytecznymi odczytami, oraz zebrania miesięczne i niedzielne.

Zewnętrznie okazuje Stowarzyszenie życie przez publiczne przedstawienia: W Zielone święta odegrano „Prządkę pod krzyżem" i „Wesele wiejskie", a 30 czerwca z. r. „Chłopów arystokratów" zawsze z powodzeniem.

Naszem Stowarzyszeniem zajmował się żywo czcigodny Ks. Franciszek Warmuz, to też z prawdziwym żalem i smutkiem żegnałyśmy go, kiedy w sierpniu wyjeżdżał do Podgórza.

Podczas chorób, które grasowały w jesieni, zmarła nasza koleżanka Wiktorya Piekarzówna. Nasze zebrania niedzielne nie były wtedy zbyt liczne, ożywiły się dopiero z powodu przygotowań do Jasełek. Jasełka (Ks. W. Górnego) odegrałyśmy we św. Szczepana z. r. i w Nowy Rok b. r. z powodzeniem kasowem i artystycznem. Niedługo potem urządziło Stowarzyszenie „Opłatek" skromny wprawdzie ze względu na czas wojenny, a jednak byłyśmy szczęśliwe, gdyż odbył się pierwszy raz w wolnej i niepodległej Polsce, co w przemówieniach i śpiewach zaznaczono.

W czasie karnawału odbył się ślub członkini naszego Stowarzyszenia, Zofii Bergielówny, na który prawie wszystkie przybyłyśmy wraz z naszem Kółkiem śpiewackiem.

Podczas 40-to godzinnego nabożeństwa, przystąpiłyśmy do wspólnej spowiedzi i Komunii św., jak również wzięłyśmy udział w adoracyi Najśw. Sakramentu. We wtorek zapustny wieczór nasze Stowarzyszenie wystąpiło z przedstawieniem amatorskiem p. t. „Brzytwa swatem" i „Błażek opętany" z nadspodziewanem powodzeniem w kasie i na scenie.

W Stowarzyszeniu istnieją już cztery Kółka, t. j. Kółko amatorskie pod przewodnictwem Józefy Walasówny, Kółko deklamatorskie pod przewodnictwem Zofii Kudlikówny, Kółko eucharystyczne pod przewodnictwem Maryi Polonkówny, Kółko śpiewackie pod przewodnictwem Jadwigi Ptakówny, na razie z braku kierownika jest mniej czynnem.

W marcu odbyło się Walne Zebranie, na które prawie wszystkie członkinie przybyły. Jako gość przybył na nie Ks. Stanisław Pogłódek. Ks. Wicepatron W. Górny zagaił zebranie stosowną przemową, poczem sprawozdanie z działalności Stowarzyszenia złożyły: sekretarka, bibliotekarka, skarbniczka i kronikarka. Do nowego Wydziału weszły z nowych wyborów: Marya Podsadecka przewodnicząca, Jadwiga Ptakówna jej zastępczyni, Helena Ptakówna sekretarka, Zofia Słobodówna jej zastępczyni, Józefa Kudlikówna skarbniczka, Antonina Choróbska jej zastępczyni, Marya Polonkówna bibliotekarka, Jadwiga Jędryasówna jej zastępczyni i Józefa Walasówna.

Stowarzyszenie ufa, że przy pomocy Bożej, nowy Wydział również gorliwie pracować będzie, że świeży zapał i nowe siły zużytkuje dla dobra i rozwoju Związku.

Zasyłamy serdeczne pozdrowienia dla wszystkich sióstr Związkowych. **M. P.**

Radziszów.

(Uroczystość Kościuszkowska). W niedzielę dnia 22 kwietnia, staraniem naszego Związku, odbył się w Radziszowie piękny obchód Kościuszkowski. Po słowie wstępnem p. Zawadzkiej, p. dr. Kaz. Lubecki z Krakowa, który zaszczycił nas swym przybyciem, wypowiedział porywającą przemowę, w której przedstawił nam życie bohaterskie i cnoty naszego ukochanego Naczelnika, a zakończył gorącem wezwaniem do naśladowania go w onej wielkiej, ofiarnej Jego miłości Ojczyzny, by Polska pełna była Kościuszków. Następnie p. prelegent wygłosił 2 piękne deklamacye Mickiewicza: Farys i Pieśń Wajdeloty, dziewczęta zaś związkowe uzupełniły uroczystość śpiewem.

Następnie, na wniosek naszej przewodniczącej, publiczność licznie zebrana, uchwaliła jednogłośnie rezolucyę, żądającą przyłączenia do Polski wszystkich jej kresów, a przedewszystkiem Gdańska z Pomorzem, Śląska i Spiszu z Orawą.

Wkońcu wójt nasz p. Pająk zwracając się do czcigodnej matki jen. Hallera, obecnej na naszym obchodzie, wyraził radość z powodu jego przybycia do Ojczyzny, a przyrównawszy cnoty jego i dzieje do cnót i dziejów Kościuszki, zakończył okrzykiem na jego cześć. Zebrani okrzyk z zapałem powtórzyli. Jen. Haller bowiem urodzony w Jurczycach, jest parafianinem radziszowskim, z czego bardzo się szczycimy i serdecznie go kochamy. **Sekretarka.**

Roków (koło Wadowic).

Już od pół roku nie dawałyśmy znaku życia o sobie. Aby dodać otuchy siostrzanym stowarzyszeniom, które mogą przechodzić podobnie ciężkie przesilenia, piszę tych

słów kilka. Zdawało się, że z końcem zeszłego roku upadnie nasze Stowarzyszenie. We wrześniu wyjeżdża na front włoski nasz niestrudzony Patron Ks. Fr. Żak. W listopadzie opuściła Roków p. kierow. M. Albińska, która każdą wolną chwilę nam ofiarowała. Zostawione same sobie nie miałyśmy nikogo, ktoby się nami zajął. Ale Opatrzność Boża czuwa nad nami.

W styczniu wraca nasz Czcig. Ks. Patron. Z początku zbieramy się po kilka. Były trudności z lokalem. Dzisiaj dzięki zapobiegliwości gorliwszych członkiń, wszystkie trudności zniknęły. Odprawiłyśmy wszystkie rekolekcye, wybrałyśmy wydział i pod opieką nowej p. kierowniczki, zabieramy się z nowym zapałem do dalszej pracy nad sobą. W miesiącach zimowych odczuwałyśmy bardzo brak naszego Stowarzyszenia.

Dodam jeszcze, że przy odjeździe p. kierowniczki M. Albińskiej, tak byłyśmy przygnębione, że nie podziękowałyśmy jej jak należało za trudy dla nas podjęte i miłość jaką nas otaczała. Wykonując uchwałę z dnia 4 b. m. i spełniając pragnienie wszystkich członkiń, składamy Jej staropolskie serdeczne Bóg zapłać, za wszystko, co dla nas uczyniła!

Z prośbą o łaskawe przyjęcie nas w poczet Stowarzyszeń katolickich, zasyłam Szan. Redakcyi serdeczne pozdrowienia z prośbą o przysyłanie nam nadal gazetki.

Jedna za wszystkie, Sekretarka **Helena Sobalówna.**

Stryszów.

Tutejsze Stowarzyszenie pożegnało w listopadzie roku ubiegłego przewodniczącą p. Helenę Gollenhofer nauczycielkę, która przeniesioną została do Jurczyc. Od pierwszej chwili założenia naszego Stowarzyszenia, była prawdziwą naszą opiekunką. Nie szczędziła trudu i czasu, dokładała wszelkich starań, by Stowarzyszenie rozwijało się jak najlepiej. Chociaż w czasie zebrania listopadowego składałyśmy jej podziękowanie za zasługi, jakich dokonała dla rozwoju Stowarzyszenia, to przecież jeszcze raz w gazetce naszej składamy jej za tak owocną pracę serdeczne „Bóg zapłać".

W jej miejsce uprosiłyśmy na przewodniczącą p. Annę Gałuszkównę, która jednak po kilku miesiącach zrezygnowała ze swego urzędu i godności, gdyż opuszcza naszą wioskę. Jej również dziękujemy za krótkie wprawdzie, ale sumienne i z wielkim przejęciem spełnianie swych obowiązków.

W marcu przeto na Walnem Zebraniu dokonałyśmy wyboru nowego wydziału, w którego skład weszły: Agata Tomowiczówna przew., Marya Gębalówna zastęp., Marya Studnicka sekr., Helena Gębalówna zast. sekr., Bronisława Żmijówna skarb., Marya Porębska zast. Radne: Anna Kwiatkowska, Anna Żmijówna, Aniela Porębska. Do komisyi kontrolującej weszły: Agnieszka Talaga, Wiktorya Żeglińska i Agata Kopacz.

Dnia 25 marca, łącząc się z całą Polską, która obchodziła 125 rocznicę przysięgi Tadeusza Kościuszki, urządziłyśmy uroczyste zebranie, na które licznie stawiły się stowarzyszone. Obecnością swą zaszczyciła nas p. Marya Skrochowska, tutejsza właścicielka dóbr. Przybyli także: Przewielebny Ks. Patron Jan Figwer i W. Ks. Wicepatron Tadeusz Kędzior. Uroczystość rozpoczęto odśpiewaniem hymnu „My chcemy Boga". Następnie Ks. Wicepatron w dłuższem przemówieniu przedstawił nam żywo przed oczy ową pamiętną, a tak drogą dla każdego Polaka chwilę, gdy Naczelnik z dobytą szablą i wzrokiem do nieba zwróconym przysięgał, że będzie bronił Ojczyzny przed strasznym uciskiem wrogów. Podniósł dalej Ks. Wicepatron miłość gorącą Tadeusza Kościuszki ku chłopom, dotychczas ciemiężonym i pozbawionym praw obywatelskich, a wreszcie ostrzegł, byśmy teraz, jako córki wolnej zmartwychwstałej Ojczyzny, kochały gorąco Polskę, nie dały się bałamucić różnym agitatorom, którzy złote góry obiecują ludowi, ale szły za radą i wskazówkami tych, którzy dobra naszego i Ojczyzny pragną. Po produkcyach chóru i deklamacyach, wszyscy zebrani odśpiewali pieśń „Patrz Kościuszko na nas z nieba" i na tem uroczyste zebranie zakończono.

Wspomnieć jeszcze należy, że nieubłagana śmierć zabrała z pośród naszego grona 2 stowarzyszone, kilkanaście wyszło za mąż. Na ich jednak miejsce wstępują nowe stowarzyszone. Pragniemy bardzo, aby wszystkie dziewczęta z naszej wsi do Stowarzyszenia należały i mamy nadzieję w Bogu, że to się ziści.

Przewodnicząca: **Agata Tomowicz.**

Strzemieszyce.

(Polskie Stowarzyszenie katolickich pracownic. Kilka dat z działalności za r. 1918).

W ciągu roku 1918 odbyło się w Stowarzyszeniu zebrań 21. Zebranie ogólne odbyło się 17 lutego w obecności Ks. Patrona Franciszka Staszkiewicza i Ks. Wicepatrona Stanisława Wiśniewskiego. W tymże dniu nastąpił wybór wydziału. Przewodniczącą wybrano Annę Barankiewiczównę, sekretarką Katarzynę Jelonkównę, skarbniczką Maryę Galotównę W dniach 25, 26. 27 lutego odbyły się rekolekcye, poczem wspólna spowiedź i Komunia św.

26 maja ze smutkiem pożegnałyśmy Ks. Wicepatrona St. Wiśniewskiego, który po roku pobytu i pracy opuścił nasze Stowarzyszenie. Dnia 6 października odbyło się zebranie ogólne w obecności Ks. Francuza, który okazał swoje szczere chęci do współpracy w Stowarzyszeniu. 13 października z. r. odbyło się zebranie przy licznym udziale członkiń w obecności Ks. Patrona i Ks. Francuza. Omawiany był nowy statut. Przystąpiono także do wyboru nowego zarządu, do którego weszli: przewodnicząca Józefa Zwolska, zast. Antonina Walotkówna, sekretarka K. Jelonkówna, zast. Apolonia Dębska, skarbniczka Anna Barankiewiczówna, zast. Marya Kawecka. Radne: Antonina Kopciówna i Anna Olszewska. Dnia 17 listopada z. r. w uroczystość św. Stanisława Kostki, odbyłyśmy spowiedź i przystąpiłyśmy wspólnie do Komunii św. A po nieszporach odbyło się przedstawienie 2-ch sztuczek: „Dopomóż Maryo", w której występowały dzieci szkolne i „Sierotka", w której główną rolę odtworzyła Irena Paszkowska, która wywiązała się wspaniale z zadania.

Za gorliwą pracę, poświęconą Stowarzyszeniu, Czcigodnemu Ks. Francuzowi wyrażamy wdzięczność i składamy staropolskie serdeczne „Bóg zapłać".

Katarzyna Jelonkówna.

---

† Ks. kan. Kazimierz Bochnia.

Śmierć poczyniła w ostatnich kilku miesiącach głębokie szczerby w szeregach kapłanów. Jeden po drugim kapłan kładł się do grobu, ale jak żołnierz na posterunku. Wszyscy niemal kapłani, którzy zmarli w ostatnim czasie, to ofiary swego powołania kapłańskiego. Jedni zmarli, zaraziwszy się przy zaopatrywaniu chorych, drudzy od kuli bolszewickiej, hajdamackiej, lub pruskiej, jako dobrzy pasterze swej trzódki.

Organizacya kobiet i dziewcząt pracujących poniosła także bardzo bolesną stratę przez śmierć jednego wielkiego przyjaciela i pracownika w stowarzyszeniach. W dniu 1 marca zmarł jak żołnierz na posterunku, ks. kan. Kazimierz B o c h n i a, proboszcz z Golonoga w Zagłębiu Dąbrowskiem. Ś. p. ks. kan. Bochnia urodził się w r. 1859. Po wyświęceniu na kapła-

na w 1884 r. wyższe studya teologiczne odbywał w Akademii duchownej w Petersburgu, gdzie uzyskał tytuł magistra św. teologii. Gorliwy kapłan naraził się rządowi rosyjskiemu i dłuższy czas był więziony i prześladowany. Od r. 1908 zarządzał parafią w Gołonogu. Całą duszą ukochał tę parafię i kościół wzniesiony na górze, skąd malowniczy widok roztacza się na całe Zagłębie Dąbrowskie, gdzie na odpust św. Antoniego wielotysięczne tłumy ściągają. Kiedy w ostatnich latach rozpoczęliśmy zakładać stowarzyszenia katolickich pracownic i dziewcząt, pierwszy zgłosił się ks. kan. Bochnia do tej pracy i założył w r. 1916 stowarzyszenie pracownic w swojej parafii. Ile dobrego zdziałał w parafii, jaką miłością cieszył się wśród wiernych, w stowarzyszeniu, o tem najlepiej wiedzą parafianie. Cieszył się ś. p. ks. kan. Bochnia, gdy nadeszła chwila zmartwychwstania Polski; radość jego jednak zasępiał widok panoszącego się bolszewizmu, nienawiści klasowej wśród robotników w Zagłębiu. Płakał i jęczał przepełniony żalem, kiedy patrzał na dzikie wybryki robotników zbolszewizowanych, kiedy widział, jak polscy robotnicy dyrektora-Polaka wrzucali do głębokiego szybu. To przepełniało tkliwe serce ks. kanonika Bochni niezmierną żałością.

Tyfus plamisty, który porywał setki i tysiące ofiar w Zagłębiu, wyrwał także z pośród nas ś. p. ks. kan. Bochnię. Zaraziwszy się u chorego, po krótkiej słabości życie swoje bogobojne zakończył. Tłumy wiernych z dalekich okolic, z całego Zagłębia odprowadziły wśród płaczu zwłoki jego na cmentarz. W pamięci stowarzyszonych pozostanie na długo.

Cześć pamięci przezacnego kapłana i dobrego Pasterza!

K.

ROZMAITOŚCI.

Cześć kobietom-żołnierzom! Ostatnie zacięte walki o Lwów przyniosły chwałę nietylko naszym żołnierzom, lecz także oddziałom kobiet-żołnierzy, walczących z bohaterskiem poświęceniem. Podczas ofenzywy w dniu 20 z. m. odznaczyły się szczególnie szeregowcy O. L. K. Halina Kowalska, Halina Wasilewska i Wiktorya Stokowska. Szły one prawie w pierwszej linii i mimo ognia nieprzyjacielskiego, wzięły udział w ataku piechoty na las Oświecę, las Gaj i Zubrzę. Oddały przytem nieocenione usługi przebiegając pole wśród gradu pocisków i spełniając z poświęceniem powierzoną sobie funkcyę.

Wartość jednego ptasiego gniazda. Wartość jednego gniazda, a właściwie pożytek z rodziny ptasiej, złożonej z dwojga starych ptaków i pięciorga młodzieży, wykaże poniższy rachunek: Jedno pisklę potrzebuje dziennie mniej więcej 50 gąsienic lub much do pożywienia. Na dzień więc wypada dla jednego gniazda 250 owadów. Karmienie trwa około 30 dni. Zatem na wyżywienie jednego gniazda w ciągu miesiąca potrzeba 7 tysięcy 500 owadów. Każda gąsienica zjada codziennie liści tyle, ile sama zaważy. Niech zje dziennie tylko jeden kwiat, z którego byłby owoc, to w przeciągu miesiąca zniszczy 30 zawiązków owocowych. A 7.500 gąsienic zniszczy 225 sztuk kwiatu jabłoni, gruszy, śliwy, wiśni, malin, truskawek lub innych owoców i warzyw: n. p. ogórków, dyni i t. d. A zatem, kto wybierze pisklęta z jednego gniazda ptaków owadożernych, zmarnuje tem samem 225 tysięcy owoców. Kto zaś przyczyni się do zbudowania jednego ptasiego gniazda, zyska 225 tysięcy owoców. Stąd wynika, że wartość jednego gniazda jaskółek i innych ptaków owadożernych, stanowi dla ogrodnika 225 tysięcy owoców. To też praktyczni ogrodnicy w Anglii, we Francyi i w Niemczech starają się mieć w swem gospodarstwie jak najwięcej ptaków pożytecznych i w tym celu w sadach swych i ogrodach zawieszają sztuczne gniazda, aby w nich lęgło się ptactwo owadożerne.

Rady domowe.

Parę słów o grzybach.

Któż nie zna małych a nieodstępnych mieszkańców naszych łąk, pastwisk i lasów — grzybów? Niepozorne i drobne stały się mimo to przedmiotem poezyi, uczcił je bowiem największy nasz poeta Mickiewicz w swym poemacie „Panu Tadeuszu“, poświęcając opisowi grzybobrania i różnych gatunków grzyba ustęp w trzeciej księdze. Stare a znane powszechnie przysłowia jak „za dużo dwa grzyby w barszczu“, „rosną, jak grzyby po deszczu“ wskazują, że zajmowano się nimi od dawna chętnie. Nikt jednak nie umie tyle cudów opowiedzieć o grzybach, co botanicy t. j. uczeni, badający budowę i życie roślin. Uczeni ci, dla których najmniejsza i najlichsza roślinka jest równie zajmującą i zachwycającą jak róża albo lilia, badają je przez szkła powiększające i odkrywają przy pomocy tych szkieł często maleństwa, o których istnieniu nie marzyło się nawet ludziom, mimo że skutki ich istnienia odczuwamy codziennie.

Odkryli oni, że oprócz zwykłych grzybów jadalnych i trujących, poza grzybami, które rosną na drzewach i liściach, jako pasożyty, istnieją miliony małych niewidzialnych grzybków, żyjących w powietrzu i wodzie. Jedne z nich zjawiają się ni stąd ni zowąd na wilgotnych przedmiotach jako pleśń, inne stoczą w mieszkaniach drewniane podłogi, inne osiadają na mleku, soku buraczanym, ogórkach, kapuście i wywołują kwaszenie się tych artykułów żywności. Za pomocą innych jeszcze tworzą się drożdże, inne przemieniają owcze sery na ceniony w świecie ser zielony, kwargle itp.; grzyby także zamieniają wino owocowe na ocet. Na wyliczenie i opisanie tych drobnych istotek nie starczyłoby kilkunastu zeszytów „Kobiety polskiej“, a są to przecież rzeczy ciekawe niezmiernie, odgrywające ważną rolę w przemyśle przetwórczym, wreszcie rzeczy, wywołujące w nas podziw dla cudownych urządzeń Boga w przyrodzie.

Z pomiędzy tych milionów grzybów rośnie po naszych lasach 42 gatunków grzybów jadalnych. Gotowane, stanowią one niezmiernie smaczną a przytem ważną, bo pożywną potrawę. Szczególnie dla ludności miejskiej, prowadzącej często siedzące życie są potrawą zdrową, łatwo strawną, uzupełniającą co do pożywności brak jaj czy mięsa. Obok świeżych i suszonych, powszechnie gotowanych grzybów, bardzo dobre usługi, oddają liczne przetwory grzybowe, jak konserwy w puszkach i słoikach, zupy w kostkach, które były znane pod nazwą „Maggi“ od nazwiska fabrykanta, jako dodatki do bulionów itp. Przetworów nikomu zalecać nie trzeba, gdyż np. kostki Maggi były powszechnie używane także i po wsiach (nawet w Rosyi). W ostatnich czasach próby wykazały, że mąka zrobiona z utartych suszonych grzybów jest bardzo dobrym dodatkiem do pieczywa, co mogłoby mieć również znaczenie w gospodarstwie społecznem.

Jak zyskownym jest wyrób konserw grzybowych, świadczy fakt, że Czesi sprzedawali podczas wojny po 25 kor. puszki z konserwami, w których było 5—8 pieczarek. Jakkolwiek hodowla pieczarek jest dość trudną, cena była na wyzysk postawiona. Fabrykacya tych przetworów przyniosła również znaczne korzyści tańszym wytwórcom francuskim i szwajcarskim.

Ponieważ Polska nie jest wcale uboższą w grzyby niż inne kraje, a potrzeba zdrowego i smacznego pokarmu jest wielką, podniesiono w ostatnich czasach myśl, by stworzyć i u nas podobne zakłady, przerabiające grzyby na zupy, konserwy i buliony. Poczynione są już potrzebne przygotowania, zapewniona narazie potrzebna ilość suszonych grzybów i jarzyn. Chodziłoby o poparcie tego pożytecznego przemysłu przez ogół, któryby z jednej strony pomijał obce wyroby, kupując przedewszystkiem swoje własne, — z drugiej zaś strony przyczyniał się do wzrostu i ujednostajnienia dostawy grzybów suszonych. Tego mogłyby podejmować się zwłaszcza n. p. stowarzyszenia, zyskując źródło dochodów dla swoich kas. Z tego względu zwracam uwagę stowarzyszeń na nowo powstające zakłady przetwórcze i towarzystwo, które zapomocą odczytów będzie objaśniać, które z grzybów należy specyalnie zbierać i wysyłać, a sądząc, że członkinie zajmą się tą uprawą, podam w przyszłych numerach bliższe informacye.

Marya Zawadzka.

UWAGI Z KALENDARZA.

Grzmot w maju, sprzyja urodzaju.

* * *

Gdy się maj grzmotem odezwie na wschodzie,
Rok sprzyja sianu i zboże w urodzie.

* * *

Deszcz w Świętego Floryana,
Skrzynia groszem zapchana.

* * *

Pankracy, Serwacy, Bonifacy,
Źli na ogrody chłopacy.

Wesoły kącik.

Jak się to czasy zmieniają!

— Gdy byłem jej narzeczonym, ja mówiłem, a ona słuchała. Gdy się z nią ożeniłem, ona mówiła, a ja słuchałem. Teraz zaś oboje mówimy, a słuchają... sąsiedzi.

Nie zrozumieli się.

— Jakiż tam wasz nowy wójt, Wojciechu?
— A no, jeszczem go ani razu w stanie trzeźwym nie widział?
— Jakto, pije?
— On nie, ale ja...

Na ulicy.

Żebrak: Panienko miłosierna! choć grosik daj kalece.

Panienka: A cóż to z wami się stało? Wczoraj byliście niewidomym, a dziś kulawym?

Żebrak: To bez omyłkę panienko! Pomięszały mi się dni i zapomniałem, kiedy jestem ślepy, a kiedy kulawy.

Wybredny.

Gospodarz do włóczęgi: Zamiast żebrać, weźcie się do roboty. Oto macie tu drzewo; jak je porąbiecie, dostaniecie obiad.

Włóczęga: Hm... dobrze, ale chciałbym wpierw wiedzieć, co będzie na obiad?

* * *

— O la Boga, kumo! Ady się mój chłop obwiesił!
— A to zbereźnik! Niechnoby mój Maciek spróbował to zrobić, tobym mu garnek z ukropem o łeb rozbiła!

Zdarzyło się wejść razem w miasto dwom cyganom:
Jeden drumlił pospólstwu, drugi wróżył panom.
Zyskali, przeliczywszy każdy swoją kwotę,
Ten, co wróżył, dukata, ten co grał, dwa złote.
Markocąc więc, rzekł drugi: „Bies sądził tę sprawę:
Płacą więcej za łgarstwa, niźli za zabawę".

SKŁADKI.

Na fundusz prasowy „Kobiety Polskiej" złożyli: Ks. Stanisław Wciślak, Białka 9 K.; N. N. 2 K.

Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie.